

**Bogusław Maryniak**

## **Łyżka dziegciu w beczce miodu. Dlaczego jest źle, skoro jest tak dobrze?**

Dziegieć to substancja, która była jednym z głównych towarów eksportowanych z Polski od XV do XVIII wieku. Polska była krajem lasów, a dziegieć był rodzajem organicznej smoły, produkowanej masowo i używanej zarówno w celach technicznych, jak i terapeutycznych. Produkcja dziegciu była okryta tajemnicą i uległa zanikowi po wprowadzeniu produktów pochodnych ropy naftowej. Niestety, obecnie filozofia nie jest tak poszukiwanym polskim towarem eksportowym, jak dziegieć w czasach Pierwszej Rzeczypospolitej.

Natomiast praktyka dodawania łyżki dziegciu do beczki miodu wynikała z chęci zmiany smaku tego miodu, szczególnie miodu pitnego, tak, aby zbyt szybko go nie zużywano. Słodycz miodu była w tej staropolskiej praktyce łamana goryczą dziegciu, co jednak nie niszczyło wartości odżywczej miodu. Dlatego też postanowiłem dolać „łyżkę dziegciu” do „beczki miodu”, za jaką może uchodzić stuletnia rocznica pierwszego polskiego Zjazdu Filozoficznego.

Wychodząc od metafory łyżki dziegciu w beczce miodu ośmielę się zadać pytanie: Dlaczego jest tak źle, skoro jest tak dobrze? Najpierw od końca. Spróbujmy spojrzeć na teraźniejszość z perspektywą stuletnią: we wrześniu mamy wielki zjazd filozoficzny, w stulecie pierwszego zjazdu we Lwowie. W 1923 roku byliśmy po Wielkiej Wojnie 1914-1918, po wojnach o granice w latach 1918-1920 oraz tuż po 150-letniej niewoli. Mieliśmy zaledwie sześć uniwersytetów (Jagielloński, Stefana Batorego, Jana Kazimierza, Warszawski (później Józefa Piłsudskiego), Adama Mickiewicza i KUL w Lublinie). Nawiasem mówiąc, więcej ich w okresie międzywojennym nie powstało. Z tego wszystkiego tylko jeden o formacie europejskim – Uniwersytet Jana Kazimierza, to z niego „wypączkował” Uniwersytet Warszawski. Obecnie jesteśmy dużo, dużo więcej lat od upadku komunizmu, niż istniała cała Druga Rzeczpospolita. Mamy w Polsce (podobno) ...tylko 43 uniwersytety publiczne i 2 niepubliczne (w Warszawie i Poznaniu aż 5, czyli mniej więcej tyle w jednym mieście, co przed 1939 rokiem w całym kraju. Z tego 18 uniwersytetów „ogonowych” (+ KUL), czyli gdzieś trzy razy więcej, niż przed wojną. A wszystkich tzw. wyższych uczelni mamy – podobno – tylko... jakieś 434 czy coś koło tego (dane z 2014/2015), teraz pewnie jeszcze więcej. W sumie wyższych uczelni jest więcej, niż liceów przed wojną!

A mimo to jedyną znaną na świecie szkołą filozoficzną z Polski pozostaje Szkoła Lwowska (zwana później Lwowsko-Warszawską)! W zasadzie nie ma ważnych nowych prac/publikacji pisanych przez Polaków w ważnych wydawnictwach światowych, nie

ma (poza szkołą lwowsko-warszawską) jakichkolwiek odniesień do Polaków w światowych historiach filozofii. W zasadzie, poza logiką (i to matematyczną) Polacy nie są cytowani poza Polską. Innym, dobrym przykładem jest historia filozofii. Jedyny polskim znawcą Platona, który jest cytowany, to Wincenty Lutosławski i jego praca „The Origin and Growth of Plato’s Logic. With an Account of Plato’s Style and of the Chronology of His Writings” wydana w Londynie w... 1897. Ta fundamentalna praca, dokonująca ciągle ważnej periodyzacji dzieł Platona w oparciu o różnice stylistyczne nie została do dzisiaj przetłumaczona na polski! (pewnie dlatego, że Lutosławski był endekiem i przyjacielem Dmowskiego). Nieistnienie filozofii polskiej widać także w internecie.

Patrząc na portal „Stanford Encyclopedia of Philosophy” pod kątem obecności w nim filozofii polskiej, ponownie znajdujemy „Lvov-Warsaw School” i jej znanych przedstawicieli z Janem Łukasiewiczem, Kazimierzem Twardowskim, Stanisławem Leśniewskim czy wreszcie Alfredem Tarskim na czele. Pewne uzupełnienie stanowią Róża Luksemburg, Roman Ingarden i Ludwik Fleck. Oczywiście, można by stosunkowo łatwo wykazać, że także Ingarden i Fleck byli związani ze lwowskim ośrodkiem filozoficznym.

Warto także zwrócić uwagę na świetny artykuł tekstowy w omawianej encyklopedii poświęcony Mikołajowi Kopernikowi, autorstwa profesor Sheily Rabin z Nowego Yorku. Jednak sama Rabin nie cytuje żadnych prac polskich autorów poświęconych Kopernikowi, a polsko-angielskie wydanie jego dzieł z 1972 roku stanowi zaledwie nieistotny punkt odniesienia. Prace jedyne powszechnie znanego Polaka są cytowane w wydaniach z 1992, z Baltimore, a nie z Warszawy.

Jednym z najlepszych obecnie portalów edukacyjnych, prezentującym systematycznie co tydzień nowe podcasty z filozofii jest:

<https://historyofphilosophy.net/>

Od 21 grudnia 2010 roku do dzisiaj profesor Peter Adamson (Amerykanin) z Ludwig Maximilian University w Monachium i King's College z Londynu publikuje History of Philosophy without any gaps (czyli historię filozofii bez luk); jego podcasty mają już ponad 30 mln wejść, a prezentują trudną filozofię, w przystępny, chociaż nie prymitywny sposób. W oparciu o te podcasty Adamson wydał aż pięć świetnych książek, a w założeniu serii ma ich być siedemnaście. Obecnie, na zmianę, prowadzi dwa wykłady (które są często rozmowami ze specjalistami) o filozofii „afrykańskiej” tzw. Africana oraz filozofii renesansowej i reformacyjnej (Renaissance/Reformation).

Adamson jest specjalistą od Plotyna i Awicenny, poza greką i łaciną zna dobrze arabski. Z podcastów Adamsona, garściami korzystają moi uczniowie z PLO UŁ. Wspominam o tym, ponieważ Adamson – i nie jest to jego wina, nie zna niewielkich zasług polskich w zakresie filozofii, głównie w tym przypadku czasów Reformacji i historii filozofii średniowiecznej. W przypadku szeroko rozumianej filozofii czasów Reformacji, Adamson prezentuje tradycję tolerancji religijnej we Francji, Holandii czy

Anglii, jednak nigdzie nie wspomina o Polsce czasów Jagiellonów czy pacta conventa, gdzie przecież ta tolerancja była o dużo, dużo większa, niż w Europie Zachodniej. Książka "Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce w XVI i XVII w." z 1967 roku, przetłumaczona i wydana po angielsku już w 1973 (A country without stakes: Polish religious toleration in the sixteenth and seventeenth centuries (1967) English translation available (1973) pozostała bez echa. Polska i państwo Jagiellonów to biała plama na intelektualnej mapie Europy.

Jedynym Polakiem w podkastach Adamsona jest Mikołaj Kopernik. To bardzo, bardzo smutne.

Adamson, mediewista, nie zna Stefana Swieżawskiego, autora „Dziejów filozofii europejskiej w XV wieku”, liczącego osiem tomów, najwybitniejszego na świecie opisanego myśliciela, nie tylko filozofii sensu stricte w tym przełomowym stuleciu. Istnieje, co prawda, francuski skrót tej książki, („Histoire de la philosophie européenne au XVe siècle”), ale nikt go nie czyta; nie istnieje nawet hasło o Swieżawskim w wikipedii po angielsku (istnieje po niemiecku i w esperanto), nie ma też o nim najmniejszej wzmianki w „The Stanford Encyclopedia of Philosophy”.

Co dla mnie szczególnie ciekawe, w powyższej encyklopedii filozofii za to znajdziemy odniesienia do innego polskiego historyka filozofii Średniowiecznej, Zdzisława Kuksewicza (który, nota bene, wykładał na Uniwersytecie Łódzkim). Jednak zapewne sam Kuksewicz byłby zdumiony, że nie jest cytowana jego praca o Sigerze z Brabancji (zresztą w całej tej encyklopedii nie ma hasła poświęconego Sigerowi). Zdzisław Kuksewicz występuje w odniesieniu do awerroizmu łacińskiego i XV-wiecznego filozofa, Pawła z Wenecji, o którym pisał po włosku. Patrząc z perspektywy współczesności, należy żałować, że ulega zapomnieniu pionierski drugi tom historii filozofii Średniowiecznej pióra Zdzisława Kuksewicza, z 1982 roku, który dotyczył filozofii Średniowiecznej rozwijanej poza światem łacińskim. Można by sądzić, że czytelnik anglojęzyczny zainteresowałby się nie tylko filozofią arabską, bizantyjską czy żydowską, ale mógłby także zauważyć Średniowieczne filozofie krajów słowiańskich i Zakaukazia, o których pisze polski autor. Niestety, ta pionierska książka przepadła jak kamień w wodę.

Pewnie mógłbym tak dłużej... Oczywiście, można by wspomnieć o pewnych polskich filozofach, takich jak Roman Ingarden, Leszek Kołakowski, Krzysztof Michalski, Krzysztof Pomian czy August Cieszkowski, którzy, poza przedstawicielami szkoły Lwowsko-Warszawskiej, a szczególnie Alfred Tarski, bywają czasami cytowani na marginesach dociekań autorów z całego świata. Jednak to raczej wyjątki, niż reguła. Od czasów Kazimierza Twardowskiego nie udało się w Polsce zbudować żadnej oryginalnej szkoły naukowej. Stwierdzam to z przykrością, jako nauczyciel o wieloletnim doświadczeniu dydaktycznym.

Być może, tą sytuację można wyjaśnić, odwołując się do teorii Mikołaja Kopernika, Polaka, który jest powszechnie znany i cytowany na całym świecie. Przygotowując

tytułową „łyżkę dziegciu” będą jednak odnosił się do jego teorii ekonomicznej, a nie do astronomii. W edukacji i nauce ilość nie przechodzi w jakość. W tych dziedzinach obowiązuje zatem ekonomiczne prawo Kopernika, które mówi, że jeśli jednocześnie istnieją dwa rodzaje pieniądza, pod względem prawnym równoważnościowe, ale jeden z nich jest postrzegany jako lepszy (np. o wyższej zawartości kruszcu), ten „lepszy” pieniądz będzie gromadzony (tezauryzowany), a w obiegu pozostanie głównie ten „gorszy”. Krótko mówiąc, gorszy pieniądz wypiera lepszy. Przy braku kryterium jakości (matury na 30%, rozszerzenia na 0%, każdy może studiować, nie ma egzaminów wstępnych) postępuje dewaluacja edukacji; moim zdaniem, jest to już hiperinflacja.

Można by także spróbować spojrzeć na filozofię polską z perspektywy historii filozofii współczesnej. Moim zdaniem, taki zrównoważony obraz filozofii w XIX i XX wieku podają Étienne Gilson, Thomas Langan i Armand Maurer. Zgodnie z twórczo zastosowaną tradycją uniwersytetów średniowiecznych, dzielą powstałą po Heglu filozofię współczesną na „nacje”, które łączy wspólny cel, metoda i terminologia filozoficzna. Wyróżniają oni w naszej współczesności nację niemiecką, nację francuską razem z włoską, nację angielską i nację amerykańską. To, oczywiście ujęcie dyskusyjne, jednak może być pewnym punktem wyjścia do zrozumienia tego, dlaczego powstała nacja polska, podobnie, jak nacja hiszpańska, nacja węgierska, nacja czeska czy rumuńska. Mimo to, jak mi się wydaje, w stulecie zjazdu lwowskiego możemy wyrazić tęsknotę za istnieniem polskiej szkoły filozoficznej. Spróbuję ją wyrazić słowami Constantina Noici, współczesnego filozofa rumuńskiego, którego także nie znajdziemy w encyklopedii stanfordzkiej:

*"Znikła mi jedna kartka z tego dziennika. Co na niej powiedziałem? Może coś głębokiego, rozstrzygającego. Raptem ogarnia mnie niepokój, czy nie jestem obcy samemu sobie i temu, co we mnie najlepsze; i rozumiem tę dziwną wypowiedź Augustyna: jest w nas coś głębszego od nas samych"*

*"Szkoła. Ta Szkoła. Nie wiem, czy kiedykolwiek ją założę. Ale chciałbym pod koniec życia powiedzieć: nie zrobiłem też niczego innego"*

(Constantin Noica "Dziennik filozoficzny", tłum. I. Kania, Warszawa, 1923)

Mam nadzieję, że ta łyżka dziegciu pozwoli na spokojną i racjonalną konsumpcję stoletniego miodu syconego, jakim są niewątpliwie dzieje filozofii w niepodległej Polsce.